Nr. 425. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 14 września 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Szał pruski.

Lwów 14 września.

Hakatystyczną niemiecką prasę, — a jest ona taką w 9/10 częściach, opanował formalny szał antipolski, każdy zaś nowy epizod walki narodowościowej na kresach, wstrząsa dzięki tej prasie całym organizmem Germanji od Warty i Noteci, po Ren i morze Północne. Pisma niemieckie, wyładowują codziennie tyle nienawistnego dla Polaków uczucia i tak olbrzymiemi dawkami antipolskiej żółci poją codzień swych czytelników, że początkowo na wschodnie tylko kresy ograniczona hakata, po całym rozlała się kraju. Tam nawet, gdzie Polaków znają z nazwiska tylko, urobiło się dziś u Niemców przekonanie, że Polacy są „dziedzicznymi nieprzyjaciółmi“ i „zdradzieckimi buntownikami“ wobec niemieckiego narodu i dlatego wytępieni być powinni!. I granie hakatystycznej sfory grzmi coraz głośniej i groźniej, a wszystkie kąty monarchji Hohenzollernów, odbijają echem: *Ausrotten! Ausrotten!*

Doprawdy, sporo trzeba odwagi, by temu ogólnemu prądowi narodowego niemieckiego szaleństwa stanąć w drodze. Odwagę tę znalazła katolicka *Kölnische Volksztg.*, która w ostatnim swym numerze, wzniósłszy się na wyżyny narodowej sprawiedliwości, występuje przeciw hakatystom tak ostro, że nie możemy powstrzymać się od zacytowania na tem miejscu tego jedynego uczciwego niemieckiego głosu, jaki w ostatnich czasach detonuje chór hakaty.

Czytamy więc w *Köln. Volksztg.*:

Hakatyści mają znowu świeże skargi na składzie i zapytują nas, co my na nie powiemy. Służymy więc im, grzecznie jak zawsze, odpowiedzią. Donoszą więc przedewszystkiem o awanturze szkolnej w Dopiewie i proszą nas o wydanie o niej sądu. W tej mierze, musielibyśmy się postarać wprzód o zupełnie wiarygodny opis wypadku. Długoletnie doświadczenie wykazało, że przez hakatystyczne dzienniki podnoszone oskarżenia polskiej ludności, znajdują się najczęściej na stopie wojennej z prawdą. Często są one wprost zmyślone, a z reguły olbrzymio przesadzone. Nawet ostatnie sensacyjne doniesienie o awanturze śpiewackiej w Poznaniu, okazało się zupełnie zmyślonem.

Biorą za złe uczciwym niemieckim pismom, że te przeciwne są odbieraniu Polakom ojczystego ich języka i stawiają za wzór zachowanie się Amerykanów na Filipinach. Iżby Amerykanie tak samo robili jak Niemcy, jest nieprawdą i chętnie stawiamy wniosek, by amerykańską politykę szkolną z Filipinów przeszczepiono na niemieckie wschodnie kresy. Jesteśmy pewni, że wówczas przestaliby się Polacy skarżyć na germanizację. W Poznańskiem językiem wykładowym jest język niemiecki, po polsku zaś uczyć nie wolno ani w szkołach publicznych, ani prywatnie. Amerykanie natomiast, pozostawili na Filipinach zupełną wolność nauczania w języku hiszpańskim, a ponadto, prywatnym, utrzymywanym przez zakony szkołom katolickim, dano prawa szkół publicznych. Skoro więc rząd niemiecki zechce przyjąć amerykański system, z pewnością odrazu zapanuje spokój.

Skarżą się wreszcie hakatyści na brak solidarności wśród zamieszkujących „Ostmark“ Niemców. Szczególnie boli ich, że Niemcy kupują często u Polaków, a tem samem nie dają dostatecznego poparcia kupcom i przemysłowcom niemieckim. W odpowiedzi na ten zarzut, cytuje *Köln. Volksztg.* list pewnej niemieckiej damy, która lat kilkanaście przeżyła w Poznańskiem, a z którego wynika, że Niemcy bardzo często, mimo najlepszej woli, kupować muszą u Polaków, gdyż ich rodacy (tj. Niemcy) są niegrzeczni i niesłowni, a przedewszystkiem, wychodząc ze stanowiska, że Niemcy u Niemców kupować muszą — taki jest bowiem rozkaz z góry — zbyt wygórowane stawiają ceny.

Pokazuje się więc, że broń przeciw Polakom używana jest obosieczną. Zapewne, Polakom wyrządza się szkody, niemniej jednak wyrządza się je i Niemcom, interesów bowiem różnych klas ludności nie da się siekierą porozbijać. Tam, gdzie jedna część ciała jest chorą, cierpią z nią zarazem wszystkie inne części, zszeregowanie się zaś Niemców, wywołać musi w następstwie takież zszeregowanie się Polaków. A któż ucierpi najwięcej na powstaniu dwu obozów? Oto nikt inny, tylko państwo. Takim jest obraz sytuacji w „Ostmarku“. Krzywdzeni Polacy, napojeni są goryczą, Niemcy są niezadowoleni i brak jest wśród nich jedności, natomiast główny ciężar spada na państwo, które ponosić musi koszty tej walki“.

Tyle *Köln. Volksztg.* Niestety, jak jedna jaskółka wiosny jeszcze nie czyni, tak i jeden uczciwy głos niemiecki nie jest w stanie zagłuszyć piekielnego wycia hakatystycznej zgrai i nie jest w stanie przeszkodzić jej akcji, w ogólnoludzkiem znaczeniu zbrodniczej i nieetycznej.

Odgłosy chwili.

Lwów, 14 września.

(Po straceniu Kasprzaka. — Trzynaście lat pod zarzutem szpiegostwa. — Obudzone „sumienie“. — Konferencja w Zurychu i porozumienie się stronnictw socjalistycznych. — P. P. S. wobec wyborów w Królestwie).

Marcin Kasprzak, ujęty przed rokiem podczas wykrycia tajnej drukarni, stracony został w tych dniach w cytadeli warszawskiej.

Gdy już wznoszono dla Kasprzaka szubienicę, zebrali się w Krakowie pp. Leon Falski, Ignacy Daszyński i Estera Golde w wielkodusznym zamiarze uznania publicznie, iż człowiek ten, kończący swój burzliwy żywot oddaniem gardła za wyznawaną ideę, był rzeczywiście człowiekiem dobrej woli. Istniała bowiem co do tego punktu wątpliwość w kołach kierujących polską partją socjalistyczną, więcej nawet: istniała pewność czegoś wprost przeciwnego. Kasprzaka przez lat trzynaście piętnowano jako tajnego agenta policji rosyjskiej. Ostrzegał przed nim, jako przed zamaskowanym szpiegiem „Komitet centralny“ partji „Proletarjat“ w oświadczeniu z grudnia 1892, ostrzegał *Przedświt* londyński w numerze 2 z r. 1893 i w numerze 3 z r. 1901, ostrzegał *Robotnik* w nrze 9 z r. 1895. Wszystkie te ostrzeżenia były wyrokami moralnej śmierci na Kasprzaka. Obecnie — gdy po krwawej obronie tajnej drukarni w Warszawie i po zabiciu trzech żandarmów, Kasprzakowi zajrzała w oczy śmierć fizyczna — pp. Leon Falski, Ignacy Daszyński i Estera Golde, jako komisja, wyznaczona przez centralny komitet robotniczy P. P. S., przeprowadzili sumaryczny proces w sprawie Kasprzaka i po roztrząśnięciu spraw całego jego życia, „czyniąc zadość obowiązkowi sumienia“, złożyli w *Przedświcie* następujące orzeczenie:

„Zarzut, wyszczególniony w odezwie Komitetu centralnego Partji „Proletarjat“ z daty: Warszawa w grudniu 1892 r., jakoby Marcin Kasprzak „w ostatnich czasach stał się osobistością podejrzaną o stosunki z policją“, nie został udowodniony, a poszczególne poszlaki, z przeróżnych stron podnoszone, okazały się mylnemi i nieuzasadnionemi. W ślad za tem upadają też wszelkie, na publikacji Centralnego Komitetu Partji „Proletarjat“ oparte, doniesienia i komunikaty, ogłaszane po roku 1892 w pismach partyjnych, lub po za takowemi“.

„Sumienie“ grona, odpowiedzialnego moralnie za enuncjacje *Przedświtu, Robotnika* i t. p. odezwało się po latach trzynastu. Dlaczego tak późno? Dlaczego dopiero pod presją szubienicy Kasprzaka? Dlaczego pozwalało przez tyle lat na wyrządzanie człowiekowi niewinnemu najokropniejszej krzywdy pod słońcem?

Oto dlaczego: albowiem Kasprzak był członkiem innej partji socjalistycznej, był przeciwnikiem redaktorów *Robotnika i Przedświtu.*

* * *

Jak donosi *Głos robotniczy*, w Zurychu odbyło się niedawno polskie zebranie, w którem wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw socjalistycznych polskich, dla zastanowienia się, czy byłoby możliwem porozumienie się tych stronnictw i podjęcie wspólnej akcji politycznej. Wynikiem konferencji było zgodne powzięcie zasadniczego oświadczenia, którego główny ustęp brzmi:

„Jeden jest tylko proletarjat, jednakowe są jego dążenia i cele... Wobec stanowczej, rozstrzygającej chwili, byłoby zdradą proletarjatu rozpraszać jego siły. Dlatego wyrażamy niezachwiane przekonanie, że partje socjalistyczne polskie, które niosą świadomość masom, które są odbiciem ich dążeń, pod znakiem których lud występuje, muszą zaprzestać wzajemnej walki, muszą się zbliżyć, muszą zespolić swe siły w jedną całość, bo w jedności proletarjatu nieprzebrana potęga i pewność zwycięstwa“.

Inne organy socjalistyczne nie wspominają wcale o zebraniu zurychskiem.

* * *

Z Warszawy donoszą nam, że w kołach kierujących P. P. S. istnieje zamiar niedopuszczenia do wyborów w Królestwie. Partja jest zdecydowana przeszkodzić „wszelkimi środkami“ wysłaniu posłów do sejmu państwowego.

Kmita.

Oburzające!...

Do czego buta i zarozumiałość, a zarazem naiwność naszych socjalistów i liberałów dochodzą, świadczy artykuł, zamieszczony w *Kurjerze Lwowskim* z wtorku 11/9 pt.: „Kwestjonarjusz w sprawie szkoły nowoczesnej narodowej polskiej“.

W kwestjonarjuszu owym trzecie pytanie tak brzmi: „Czy wychowywać dzieci w duchu religji katolickiej, strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko, czy zastąpić to nauką moralności“?

Czy to nie oburzające, rodzicom katolickim podobne stawiać pytanie; czy to nie oburzające, narodowi, wprowadzonemu przez religję katolicką w poczet narodów cywilizowanych, narodowi, któremu religja katolicka opromieniała chwile zwycięstw dziejowych, a znowu w „potopie“ jego nieszczęść krzepiła go, dźwigała z upadku i do zwycięstw prowadziła, czy to — mówimy — nie jest oburzającem, temu narodowi i dziś, w ogromnej większości katolickiemu, stawiać kwestję: czy religja katolicka ma być nadal wychowawczynią jego synów i córek, czy też może zarzucić ją między niepotrzebne rupiecie? Czy to nie obelga, ciśniona w oczy katolickiemu narodowi polskiemu? Wszak podobnym kwestjonarjuszem chcą jego autorowie zaznaczyć, że nasz naród już na tyle przestał być katolickim, że można mu bezkarnie i bez wywołania z jego strony oburzenia stawiać podobne kwestjonarjusze! Mamy niezłomne przekonanie, że autorzy kwestjonarjusza grubo się tym razem przerachowali.

A czy to nie nadużycie świętych uczuć miłości narodu do celów niegodziwych? Bo do czego zmierza kwestjonarjusz? Grając na uczuciach patrjotycznych, chce szerzyć niewiarę w społeczeństwie polskiem, chce oswajać katolików z myślą bezwyznaniowości. Znamy się panowie na waszych plewach, — chcemy zostać dobrymi Polakami, ale i dobrymi katolikami, a wy i jednego i drugiego chcecie nas pozbawić i zaprowadzić pod sztandar czerwonego internacjonału!

A jakie klasyczne zastrzeżenia na wypadek, gdyby naród polski opowiedział się za religją katolicką. „Strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko“ — powiada kwestjonarjusz. Więc pan Baumfeld Andrzej, lub socjalista Limanowski Mieczysław, (podpisani między innymi na kwestjonarjuszu), mają rozstrzygać, kiedy nauka Kościoła jest czczą formą tylko, a kiedy zgodna z duchem religji Chrystusowej! Czy socjaliści i najskrajniejsi liberali nie wyśpiewują na wszystkie możliwe tony, że ich zasady są właśnie zgodne z duchem nauki Chrystusowej, a czy katolik może się bez zaprzepaszczenia swej wiary, pisać na ich twierdzenia? Taka to elastyczna ta wasza zasada: religja w duchu Chrystusa. Wiedzcież tedy, że dla nas, katolików, nauczycielami nauki Chrystusowej, jej formy i jej ducha, są biskupi z Ojcem św. na czele i ci, którzy od nich do tego mają posłannictwo; innych uważamy za niepowołanych uzurpatorów, którzy się mieszają do rzeczy, na których się zgoła nie rozumieją.

Katolicy również nie chcą innej moralności, nad tę, której naucza Kościół katolicki, więc mówić o zastąpieniu religji katolickiej „nauką moralności“ niema najmniejszego sensu.

A jeszcze jedna uwaga. Dziwi nas, że *Kurjer Lwowski*, twierdzący zawsze, iż wojuje nie z religją katolicką, ale z klerykałami, zamieszcza podobny kwestjonarjusz. Czy tu także rozchodzi się tylko o znienawidzonych klerykałów? Albo naiwność karygodna, albo otwarty już sojusz z wrogami religji katolickiej! Może to i lepiej, że otwarty, bo tak przynajmniej szczerze. I dziwią się potem ludowcy, że duchowieństwo z niedowierzaniem patrzy na ich propagandę narodową. Kwestjonarjusz wspomniany, także z marką narodową, bo dotyczący „szkoły narodowej polskiej“ i zamieszczenie go w organie ludowców, niech im da na to odpowiedź.

A jeszcze jedno: Grono osób, podpisanych na kwestjonarjuszu, każe przysyłać odpowiedzi pod adresem: Zarząd pensjonatu leczniczego dla dzieci w Zakopanem. Czyżby instytucja, za grosz narodu polskiego założona, miała być szkołą bezwyznaniowości — to zachęcające bardzo dla katolików do składek na cele dobroczynności! *I. B.*

Uroczystość poświęcenia sztandaru sokolego w Borysławiu.

(Od naszego korespondenta)

Niedziela; dzień ciepły, jasny, wymarzony. W powietrzu fruwają chorągwie i chorągiewki o barwach narodowych, któremi przystrojono niektóre domy, a także tu i ówdzie czarne kominy wiertnicze, jakich tu tysiące naokół wystrzela w niebo i dziwnie pięknie odbija się w promienistem słońcu...

Sokoli ze Lwowa z prezesem „Związku“ dr. Ksaw. Fiszerem przybyli w sobotę wieczorem, druhowie zaś z innych gniazd i liczni goście od strony Stryja, Drohobycza, Sambora i td. w niedzielę rano.

Na dworcu oczekiwała przybyłych delegacja gniazda miejscowego z prezesem druhem Wład. Długoszem na czele.

Po godzinie 7 rano zebrali się druhowie mundurowani w sokolni borysławskiej na śniadanie.

Piękny i obszerny — położony na wzgórzu pośród łąk i pól — budynek ten z ubikacjami, wyposażony w potrzebne przyrządy gimnastyczne i scenę teatralną z dekoracjami, fundował przed dwoma laty własnym prawie kosztem (przeszło 40.000 koron) druh prezes Długosz.

Obecnie do sokolni przytyka wspaniałe (2100 m. kw.) boisko, łączące się od strony wschodniej z ładnym parkiem à la jordanowskim, urządzone znowuż nakładem tego dzielnego prezesa filantropa.

Od strony parku ustawiono w paśrodku i czołem do boiska na wysokości 3 m. wspaniały ołtarz i kazalnicę. Boisko ubrano dokoła drzewkami szpilkowemi, festonami i chorągiewkami, a od strony południowo-zachodniej (od miasta) ustawiono bramę tryumfalną z wielkim napisem: „witajcie!“

Na sygnał trąbki ustawili się Sokoli na boisku. Powitał ich w krótkich, gorących słowach prezes Długosz, wznosząc okrzyk na cześć „Związku“ sokolstwa polskiego.

Odpowiedział z takim samym rozmachem serdecznym prezes okręgu lwowskiego dr. Kaz. Czarnik i wzniósł gromkie „Czołem!“ na cześć gniazda miejscowego w ręce ofiarnego prezesa, co druhowie powtórzyli kilkakrotnie z zapałem. Potem nastąpiły ćwiczenia próbne i suta przekąska, sumptem Sokoła borysławskiego.

O godzinie 10 odbyła się śpiewana Msza św. Boisko przed ołtarzem zajęły panie, liczni goście i delegaci, dalej chór mięszany miejscowego nauczycielstwa i dziatwy, towarzystwa: miejscowej szkoły ludowej i wiertaczy, dziatwa szkolna płci obojga, Sokoli w półkolu, stryjska muzyka kolejowa i — jak daleko w okół okiem sięgnąć można — robotnicy i lud: głowa przy głowie, pierś przy piersi.

Celebrował proboszcz z Drohobycza ks. kanonik Mich. Serwacki w asystencji proboszcza miejscowego ks. Gromady i ks. Popkiewicza z Drohobycza. Dwaj druhowie służyli do Mszy św., podczas której naprzemian grała kapela i śpiewał pieśni kościelne wspomniany chór.

Po nabożeństwie zaintonowała muzyka „Boże coś Polskę“. Z tysięcy piersi wyrwał się śpiew i zmieszany z tonami orkiestry, wionął hen daleko aż pod niebios stropy: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!...“

Wśród takiej nastrojowej, podniosłej chwili, wstąpił na ambonę nasz — jak się wyrażano powszechnie, „złotousty“ kapelan sokoli ks. Józef Dziędzielewicz ze Lwowa. A niedługie patrjotyczne kazanie jego takie wywarło wrażenie, że wiele osób nietylko łzy miało w oczach, ale głośno płakało. Była to jednem słowem dla wszystkich wspaniała biesiada duchowa i pozostawiła niezatarte wspomnienie, a zarazem i wskazówkę, jak żyć i pracować należy pod osłoną Boga-Rodzicy dla zbawienia Ojczyzny naszej...

Ks. kan. Serwacki przemówiwszy następnie w krótkich z głębi serca płynących słowach, dokonał poświęcenia sztandaru. Jest on hojnym darem p. prezesowej Kamili Długoszowej, kosztował 1.050 koron i przynosi prawdziwy zaszczyt krajowemu Bazarowi kraj. „Związku“ przemysłowego, który osobiście reprezentował zarządca druh Karol Peszkowski.

Na jednej stronie widnieje na białem tle przecudowny, cały tkany obraz Matki Boskiej

---

(31)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

— Oh, więc są jakieś okoliczności? Czyżby to znaczyło, że ta kobieta jest zamężną?

— Nie, taka przeszkoda tu nie zachodzi. Na szczęście, kobieta, o której mówimy, jest wdową.

— Rzeczywiście, że to szczęście, prawdziwe szczęście — wtrąciła księżna z uśmiechem. — Widać jednak, że dla pańskiego przyjaciela tego wszystkiego jeszcze zamało, skoro nie mógł zdobyć się mimoto na wyznanie jej swojej miłości. Doprawdy, zaciekawia mnie pan coraz bardziej. Ta kobieta jest wdową, jest zupełnie wolną, ma więc wszelkie warunki ku temu, aby być kochaną i kochać, a pański przyjaciel mimoto nie chce powiedzieć jej, że ją kocha. Widać, że zachodzą tu jakieś okoliczności nadzwyczajne.

— O tak — odrzekł Piotr. — Zachodzą tu istotnie okoliczności nadzwyczajne. Oto pomiędzy nią a nim leży przepaść wprost nie do przebycia, przepaść, która nigdy się nie da wypełnić. Krótko mówiąc, ta kobieta jest wielką, strasznie wielką damą pod względem urodzenia, majątku i pozycji społecznej.

— Strasznie wielka dama?... — powtórzyła księżna z niepomiernem zdumieniem.

— Tak — odpowiedział Piotr, próbując się uśmiechnąć żartobliwie, co mu się jednak niekoniecznie udało. — Fortuna postawiła ją na owych wyżynach społecznych, które niedostępne są dla takiego zwyczajnego, jak ja, śmiertelnika.

— Ach, mój Boże, nie rozumię doprawdy, jak można do takich rzeczy jakąkolwiek przywiązywać wagę? Zresztą, przecież i mr. Wildmay jest również człowiekiem dobrze urodzonym i wychowanym.

— Czyżby więc pani go znała? — zapytał Piotr skwapliwie, spodziewając się nadać w ten sposób rozmowie inny kierunek.

— Skądżebym miałabym go znać? — odpowiedziała księżna z godnym podziwu spokojem i nie zarumieniwszy się nawet. — Mam tylko to głębokie przekonanie wewnętrzne, że jest on, że musi on być takim człowiekiem. Wedle mego zdania, tylko człowiek dobrego rodu, a przytem wysoko wykształcony, mógł mieć tyle odczucia wrażliwości i smaku, tylko taki człowiek mógł napisać tak wytworną i subtelną książkę. A potem mr. Wildmay jest pańskim przyjacielem, musi więc być prawdziwym dżentelmenem.

— Wszystko to może być prawdą, lecz nie zapominajmy, że są rozmaite rodzaje dobrego urodzenia. Mój przyjaciel wie o tem bardzo dobrze, a że jest przytem z natury dumny, więc nic dziwnego, iż nie odważył się na to, aby zaofiarować swą rękę kobiecie, która pod względem stanowiska społecznego tak bardzo go przewyższa.

— A to właśnie źle! — zawołała księżna. — Prawdziwy dżentlemen może ofiarować swą rękę każdej damie, z wyjątkiem chyba księżniczek z krwi królewskiej.

— Hm! Zapewne, że może to uczynić, ale z drugiej strony może narazić się także na bardzo przykrą odmowę. Ale to jeszcze nie wszystko, bo ta dama nietylko jest bardzo wysokiego pochodzenia, ale także ogromnie bogatą. Pozatem są i inne jeszcze przeszkody, niepozwalające mojemu przyjacielowi na wyjawienie jej swoich uczuć. Największą z tych przeszkód jest, zdaniem mojem, obawa, bardzo łatwa zresztą do zrozumienia. Oto mój przyjaciel widocznie obawia się, aby przez wyznanie miłości, którą żywi dla owej damy, nie został przypadkiem pozbawiony jej widoku, co musiałoby nastąpić, gdyby spotkała go odmowa. Obawia się on tego tem bardziej, że nie jest pewny dotąd, czy zdołał pozyskać jej, nie już wzajemność, ale bodaj odrobinę sympatji. Woli więc nie narażać się bezpotrzebnie i dlatego milczy.

— A ja powtarzam, że to właśnie źle, bardzo źle — rzekła księżna. — On powinien jej wyznać wszystko, tem bardziej, iż nie wie przecież, czy nie należy ona do kobiet, które gardzą urodzeniem, dostojeństwami, majątkiem i z chęcią zamieniłaby to wszystko za jedno, szczerze i gorąco kochające serce. Każdy mężczyzna otrzymuje taką kobietę, na jaką sobie zasłużył, a pański przyjaciel uczynił wiele, bardzo wiele, aby otrzymać tę właśnie, a nie inną. I dlatego powinien — powtarzam — wyznać jej wszystko, a ręczę panu, że nie spotka go obojętność z jej strony. Bo i jakżeż nawet mogłaby ona okazać się obojętną wobec człowieka, który z taką czcią, z takiem uwielbieniem odmalował jej postać w swojej Paulinie! Kobiety są bardzo czułe na takie hołdy i przyjmują je zawsze z zadowoleniem, bo to im pochlebia. A potem, ta kobieta ma wszelkie prawo dowiedzieć się o roli, jaką odegrała w życiu pańskiego przyjaciela. Powiedziałam to już raz i teraz jeszcze raz powtarzam. Pański przyjaciel powinien jej wyjawić poprostu tajemnicę powstania swej książki i opowiedzieć, jaki ona miała w tem wszystkiem udział. Resztę ona sama sobie w duszy dopowie, a wierzaj mi pan, że kobiety są pod tym względem bardzo domyślne. Niech wyzna jej tylko to, co pan mnie opowiedział, a ręczę, że będzie wiedziała wszystko, co wiedzieć powinna. Historja ta lepiej ją oświeci, niżby uczynić to zdołały najgorętsze wyznania i przysięgi miłosne. Wnioski odpowiednie już ona sama wysnuje.

— Rada istotnie dobra. Spodziewam się też, że mój przyjaciel w myśl niej postąpi. Może nie zaraz, ale niewątpliwie powie jej wszystko w stosownej chwili.

Głos Piotra, gdy to mówił, zupełnie był spokojny, ale w duszy jego gwałtowna wrzała walka. Zmagały się w niej dwa wręcz przeciwne uczucia. Jedno było głosem serca, drugie głosem rozumu. Pierwszy głos mówił: „Naprzód! kuj żelazo, póki gorące, bo może ci się już druga taka sposobność nie nadarzy! Zrzuć maskę i wyznaj jej wszystko!“ Drugi głos zalecał rozwagę: „Bądź przezornym i ostrożnym, bo przez zbytni pośpiech możesz wszystko popsuć! Nie dowierzaj pozorom, nie ufaj jej słowom! Gdyby ta kobieta znała prawdę, z pewnością inaczejby z tobą mówiła! Dla tego graj dalej komedję i czekaj stosownej chwili!“

Piotr byłby niewątpliwie chętniej posłuchał głosu pierwszego, ale ostatecznie, rozważywszy wszystkie *pro* i *contra*, doszedł do przekonania, że lepiej jeszcze trochę poczekać, a tymczasem zbadać dokładnie teren operacyjny i potem dopiero, gdy chwila stosowna nadejdzie, przypuścić szturm decydujący.

Tak też i zrobił, a co najdziwniejsze, że nie uczuwał z tego powodu najmniejszych nawet wyrzutów sumienia. Pożegnawszy się po pewnym czasie z księżną, powracał do do domu zadowolony, jak nigdy dotąd. Widocznie uznał, że lepiej czekać, niż narażać się na niepewne losy. Ha! że to wygodniejsze — to prawda, ale...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Częstochowskiej z gotyckimi napisami złotem haftowanymi: nad głową w półkolu „Boga Rodzica", u dołu zaś: „Bogiem wsławiona Marja". Na drugiej stronie amarantowej haftowany srebrny sokół w locie. Na szarfach o barwach narodowych napisy: „Czołem Ojczyźnie, szponem wrogowi" i „Polskie Towarz. gimnastyczne Sokół w Borysławiu", a na szczycie drzewca osadzono srebrnego orła w locie.

Nastąpiła ceremonja wbijania gwoździ i wpisywania się równocześnie do księgi pamiątkowej.

Pierwszy gwóźdź wbiło duchowieństwo: ks. kan. Serwacki i proboszcz ks. Gromada, następnie rodzice chrzestni p. Kontrynowicz-Ogiński (znana sympatyczna osobistość — w prześlicznym stroju polskim) z p. prezesową Kazim. Długoszową, prez. tow. naftowego p. Gorajski z p. Sroczyńską, marszałek Rady pow. drohobyckiej i poseł na Sejm kr. p. Wiśniewski z p. Komornicką, znany miljoner nafciarz Amerykanin p. Mac. Garvey, p. Dyon Madejewski (również w pięknym stroju polskim) z p. Tłaszczową; towarzystwo wiertaczy, tow. miej. szkoły ludowej prez. p. Kazim. Komara (który przytem krótko przemówił, życząc Sokolstwu wspólnie z oświatą tężyzny i odrodzenia narodu), „Związek" sokoli przez prezesa dr. Fiszera, V okręg i Lwów „Macierz" przez prezesa dra Czarnika, poczem kilkadziesiąt pań zastępcy rodziców chrzestnych i delegatów poszczególnych gniazd sokolich. W czasie tym zebrano na cele Sokoła miejscowego 1108 koron.

Po skończonej ceremonji, której mistrzem był druh Kazim. Komorowski z Borysławia, prezes druh Długosz ujął sztandar w ręce. A zaznaczywszy w dłuższej, pełnej poetycznego nastroju przemowie cel Sokolstwa polskiego, które pod sztandary swe łączy wszystkich bez różnicy stanu, zawodu i przekonań dla moralnego i fizycznego odrodzenia narodu naszego, wręczył sztandar chorążemu, zasłużonemu druhowi Włod. Kizerowi.

Sekretarz druh Kazim. Ostrowski odczytał rotę przysięgi. Wzruszony do głębi chorąży, trzymając z dumnie podniesionem czołem rozwinięty sztandar wysoko, powtarzał ją drżącym, ledwo słyszalnym głosem. A jednak w słowach tych znać było siłę i moc... Była to uroczysta pełna głębokiej ciszy chwila. — Lekki tylko wietrzyk przewijał sztandarem, od którego dziwnie majestatyczny, olśniewający odbijał się blask w promieniach słońca z pod jasnego lazuru, nie zmąconego ni jednym obłoczkiem. Padł rozkaz: „czapki w lot!" Zahuczały bębny, ozwały się trąby z fanfarą i „Jeszcze Polska nie zginęła!" Łzy zaperliły się w oczach, jakaś czarowna otucha płynęła w serca, a ku niebu rwało się westchnienie: „Kiedyż Wielki Boże ześlesz taką jasną promienistą chwilę wolności i niepodległości naszej?"

Ze stopni ołtarza odezwał się potężny głos prezesa „Związku" sokolego druha Fiszera, który biorąc asumpt z wypowiedzianej co tylko przysięgi, nawoływał do pracy dla wzniosłej idei odrodzenia naszego. Wspomniał następnie o wielkich skarbach w ziemi naszej, o rozwijającym się z coraz więcej przemyśle krajowym i o pięknym przykładzie popierania go przez hojną ofiarodawczynię poświęconego sztandaru.

Zakończył przemówienie temi słowy: „Łączmy się wszyscy pod nasze sztandary! Wy wielcy i możni i wy niewiasty polskie i ty z czarną od ciężkiej pracy dłonią robotniku od warsztatu i pługa, więc wszyscy, a wszyscy, kto myśli i czuje po polsku i w kim jeno polskie bije serce, bo tylko w wspólnej, wytrwałej pracy, w zgodzie i karności możemy się odrodzić i lepszej doczekać doli!.." Gorące przemówienie druha Fiszera wywarło ogromne wrażenie.

Porwany niem robotnik, p. Kalaman, odpowiedział imieniem stowarzyszenia wiertaczy, że „jakkolwiek bieda niejednokrotnie doskwiera, a wobec złych duchów staje się nieraz na rozdrożu, robotnik polski nie da się uwieść, nie sprzeniewierzy się nigdy i na niego Ojczyzna zawsze liczyć może!"

Daj Bóg, aby uczciwy głos tego robotnika polskiego i całej rzeszy, stojących po za nim towarzyszów, nie był odosobniony. Sokolstwo polskie nie zna różnic i dla wszystkich ma jednako otwarte dłonie i serca...

Z boiska odbył się pochód do miasta. Otwierała go kapela stryjska. Za nią postępowała reprezentacja okręgu (prezes druh Czarnik, naczelnik druh Jankowski ze Lwowa i przyboczny druh Stark z Borysławia), a dalej Sokoli z Borysławia (z poświęconym sztandarem na czele), Drohobycza, Lwowa, Rudek, Sambora, Skolego, Stryja i Złoczowa, w liczbie 106, w dwu drużynach, pod komendą druhów: Ant. Troskliewicza (Drohobycz) i Piotra Wróblewskiego (Stryj) i tłumy publiczności.

Pochód zatrzymał się na chwilę przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie u stóp jego złożył druh Fiszer wieniec od sokolstwa, uwity z dębowych i lipowych liści. Sokoli wznieśli czapki w górę, a muzyka zagrała „mazurka Dąbrowskiego", poczem nastąpiła defilada przed prezydjum „Związku" i odprowadzenie sztandaru do domu prezesa druha Długosza.

Tu oczekiwali już na werandzie pięknego dworku państwo Długoszowie w otoczeniu rodziny. Gdy Sokoli ustawili się długim 2 rzędem w półkolu, na werandę wstąpił druh Czarnik i w pięknych, gorących słowach podziękował pani Długoszowej za ofiarowany sztandar i złożył hołd jako dzielnej niewieście polskiej, poczem odprowadzono sztandar z przepisanymi honorami do mieszkania.

Pochód z powrotem do miasta miał się odbyć zaraz. Atoli znani z gościnności swej państwo Długoszowie, zaprosili całą brać sokolą na krótki posiłek do wnętrza wspaniałego dworku. Napełnione kielichy wybornym węgrzynem poszły w koło raz, drugi i trzeci; druh Jankowski kilkoma od serca słowy podziękował za gościnę, pijąc gospodarstwa zdrowie. Sokoli zaśpiewali polonesowe „Niech żyją nam", wznieśli okrzyk „Czołem!", a w chwilę potem podążali już w pochodzie przy dźwiękach muzyki, który także uraczono posiłkiem, do gmachu Sokoła na obiad.

W czasie obiadu wygłoszono dużo pięknych mów, przeplatanych śpiewami. Dr. Czarnik wzniósł toast na cześć duchowieństwa, dr. Fiszer na rozwój przemysłu krajowego, na ręce p. Gorayskiego, druh Wojc. Biechoński zdrowie p. Mac-Garweya, który, chociaż cudzoziemiec, szczerą ręką wspiera sprawę polską w naszym kraju, ks. kan. Serwacki zdrowie zacnego filantropa prezesa Długosza (oby takich jak najwięcej), którego obnoszono na rękach, p. Gorayski na cześć Polek, w ręce p. Długoszowej (przyjęte z ogromnym entuzjazmem), p. Kalaman na zgodę i jedność, a ks. Dzięciołowicz piękne „Kochajmy się!"

Popołudniu odbył się festyn w parku, skąd tłumy przypatrywały się ćwiczeniom na boisku z ostatniego zlotu okr. w Brodach. Kierował niemi druh Jankowski. Wykonano więc: ćwiczenia wolne w 5 obrazach (30 druhów, okazywał druh Tymecki ze Lwowa), dalej na koniu, koźle, poręczach, wspieraniu ciężarów i mocowaniu pod kierunkiem druhów: Proszkiewicza (Drohobycz), Wróblewskiego (Stryj), Walentiuka (Lwów macierz) i Starka (Borysław), a zakończono zawsze pięknemi lancami (28 druhów), które okazywał druh Stark.

Ćwiczenia wypadły porywanie, osobliwie lance i podobały się ogólnie.

Wieczorem nastąpiła w sali Sokoła ochocza zabawa z tańcami, która przeciągnęła się do białego dnia.

Tak przeminął znowu jeden piękny dzionek uroczystości sokolej, pozostawił na długo niezatarte wspomnienie i przysporzył nowych pracowników dla idei odrodzenia narodowego...

Czołem! *Władjan*

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spkł. w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 14 września.

Teatr miejski: „Piękna Helena", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W Ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych. Od godziny 8 rano do 12 w południe i od 2 popołudniu do 6 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (14): Podw. ś. Krz. — Ziemomysła (1 Sept.): Symeona. Wschód słońca o godzinie 5 minut 42, zachód o godzinie 6 minut 8.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 18° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: W Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pogoda piękna, słabe wiatry, jednomiernie ciepło; w Galicji zachodniej: Po największej części zachmurzono, mniej więcej wietrzno, miernie ciepło, postępujące naprzód polepszenie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Mikołaja Kaczkienowicza Bilińskiego w gimn. w Jarosławiu; Józefa Pollaka w II gimn. w Rzeszowie; Michała Gajewskiego w gimn. w Jarosławiu; ks. Tadeusza Olejniczaka i Bronisława Marjana Scheffnera w filji V gimn. we Lwowie; Włodzimierza Birczaka w II gimn. we Lwowie; Józefa Kreiza w gimn. w Drohobyczu; Franciszka Serwina i Marka Gottfrieda w gimn. w Samborze; Marjana Maciejowicza w gimn. w Stryju; Franciszka Wydrę w gimn. w Mielcu; Edwarda Reitera w gimn. w Brzeżanach; Bolesława Cichockiego i Stanisława Werbera w gimn. w Buczaczu; dalej zamianowała zastępcami nauczycieli w seminarjach nauczycielskich: Franciszka Brzyskiego, naucz. 4 kl. szk. w Zamarstynowie i Marjana Chruślińskiego, naucz. szk. wydz. w Sokalu, w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Sokalu; Michała Markowskiego, naucz. szk. wydz. m. im. Staszica we Lwowie, w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Tarnowie.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli szkół średnich: Romana Łysiaka z I gimn. w Rzeszowie do filji V gimn. we Lwowie; dra Przemysława Mączewskiego z gimn. w Jarosławiu do filji V gimn. we Lwowie; Józefa Kichuzińskiego z gimn. w Stryju do gimn. w Samborze; Zdzisława Wilusza z II gimn. we Lwowie do I gimn. w Rzeszowie; Platona Łuszpińskiego z gimn. w Brzeżanach do I gimn. w Stanisławowie; Józefa Nowackiego, zastępcę naucz. w I gimn. w Tarnopolu, do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu.

Odznaczenia. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witołd Mora Korytowski, otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Minister oświaty nadał Janowi Wasungowi, naucz. kier. 4-kl. szk. w Błażowej, w okręgu rzeszowskim i Teodorze Fiałkowskiej, naucz. kier. 4-kl. szk. im. Kl. Hoffmanowej w Stanisławowie, w uznaniu ich długoletniej wydatnej pracy w zawodzie nauczycielskim, pierwszemu tytuł dyrektora, drugiej tytuł dyrektorki.

Pogrzeb śp. ks. Onufrego Łepkiego odbył się wczoraj w południe przy wielkim udziale publiczności. Kondukt prowadził ks. mitrat Bielecki. Przeniesienie zwłok z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej 52, do cerkwi św. Pietnic odbyło się jeszcze we wtorek dnia 12 bm. o godzinie 5 po południu, po którem rozpoczęły się wstępne modlitwy żałobne. We środę rano o godzinie 10 rozpoczęły się dalsze modlitwy i nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego, podczas którego śpiewał chór wychowanków ruskich. Następnie po skończonem nabożeństwie, gdy wynoszono zwłoki zmarłego, zaśpiewał chór III gimnazjum zasilony chórem V gimnazjum i I szkoły realnej „Requiem aeternam". O godzinie 1 po południu wyruszył pochód pogrzebowy, w którym wzięli udział: wszyscy kanonicy obrządku grecko-katol., księża obrządku łać, grono nauczycielskie III gimnazjum, uczniowie wszyscy tego gimnazjum, wiele towarzystw i wielu pobożnych. Pochód pogrzebowy stawał przed kościołami: Bazylianów, św. Piotra i Pawła, przed którymi czytano ewangelii i śpiewał chór w języku ruskim, przed katedrą ruską na ul. Krakowskiej, gdzie odśpiewano po raz drugi nabożeństwo żałobne, przed katedrą łacińską, gdzie odśpiewał chór „Pożegnał już ten świat" i przed kościołem OO. Bernardynów. Na cmentarzu łyczakowskim odśpiewano jeszcze „W mogile ciemnej" i „Wicznaja pamiat". Nad grobem zmarłego przemawiali w języku polskim dyrektor gimnazjum III radca Tomaszewski i uczeń VIII kl. Fischer, zaś w języku ruskim katecheta obrz. greckokat. w V gimnazjum ks. Jurek i uczeń VIII kl. I gimnazjum Hoszowski.

Wybory do Rady państwa. W komitecie centralnym delegat pow. stanisławowskiego zgłosił kandydaturę p. Józefa Olszewskiego, sekretarza Ligi przemysłowej na posła do Rady państwa z kurji piątej okręgu stanisławowskiego, w miejsce Walewskiego. Komitet miejski wyborczy nie odbył jeszcze posiedzenia i nie postawił kandydatury. W wyborach tych ma wziąć także czynny udział partja socjalistyczna i postawi albo kandydaturę dr. Hankiewicza albo dra Diamanda. Komitet ruski uchwalił onegdaj postawić na ten okręg kandydaturę dra Okuniewskiego.

Nagła śmierć. Wczoraj w południe zmarła nagle w 21 roku życia Stanisława z Przysziaków Serafinowa. Śp. zmarła od dłuższego czasu była chora na serce, chcąc ulżyć gwałtownemu bólowi, zażyła dziś zamiast przepisanych kropel, większą ilość lekarstwa i to stało się przyczyną strasznej katastrofy. Zmarła osierociła jedno dziecię.

Samobójstwo. W lasku za kadecką szkołą powiesił się wczoraj 18 letni Jan Mielnik, parobek folwarczny. Denat był nieco głupkowaty i otrzymawszy wezwanie do sądu jako świadek, sądził, że jest on o coś oskarżonym, w obawie też przed karą targnął się na swe życie.

Zguba ks. metropolity. Ks. metropolita Szeptycki, zgubił wczoraj w cerkwi św. Pietnic złoty pierścień z ciemnym kamieniem, w środku którego znajdowała się mozaikowej roboty płaskorzeźba, przedstawiająca obraz M. Boskiej, wartości około 200 kor.

Omal nie nieszczęście. Julja Przybylska, zarobnica, zamieszkała przy ulicy Kleparowskiej l. 32, wychodząc wczoraj rano z domu, pozostawiła w zamkniętem swojem mieszkaniu 4 letnią córeczkę, która bawiąc się w łóżku zapałkami, zapaliła pościel. Gdyby nie sąsiadka Anna Kulbida, która zobaczyła dym, wydobywający się z mieszkania, byłoby się dziecko niezawodnie spaliło, z przestrachu bowiem, pozostało nieruchome w łóżku. Spaliła się tylko kapa i prześcieradło. Dziecko uszkodzeń nie odniosło. Ogień po wyłamaniu drzwi mieszkania ugasili sąsiedzi.

Pożar w Kukizowie. We wtorek o godz. w pół do 2 po południu wybuchł w miasteczku Kukizowie pożar, który zniszczył tę część miasta, która zaledwie się odbudowała po pożarze z przed dwóch lat. Spaliło się około 50 domów mieszkalnych razem z zabudowaniami gospodarczymi i tegorocznymi zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 200 000 koron. Na miejsce przybyły straże pożarne z okolicznych miasteczek i wsi. Akcję ratunkową, którą utrudniał wielki brak wody, kierował radca namiestnictwa p. Franz, który zawiadomiony o pożarze natychmiast przybył. Brak wody okazał się dlatego, że Kukizów nie ma żadnej studni w środku miasta, tylko dwie studzienki łączne, co przyczynia się również do panowania w tej okolicy tyfusu. Wody ze stawu zaś nie można było dostarczyć. Ogień wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru. Podczas akcji ratunkowej najbardziej odznaczyły się straże: z Barszczowic i akademji dublańskiej. Namiestnictwo na pierwszą wieść o klęsce pożaru przesłało do Kukizowa 2.000 koron. Zważywszy jednak, że wskutek tego pożaru spłonęły wszystkie tegoroczne zbiory, ludzie na zimę pozostaną bez chleba i dachu, zawiązał się miejscowy komitet ratunkowy, który zwraca się z prośbą do społeczeństwa o pospieszenie z pomocą pogorzelcom. Datki wszelkie nadsyłać prosimy pod adres: Ks. Edward Tabaczkowski proboszcz w Kukizowie, poczta Jaryczów nowy.

Operator dr. Zenon Leńko, powrócił już do Lwowa i ordynuje jak przedtem ulica Bielowskiego l. 6.

* Bibljoteka słuchaczów prawa we Lwowie (Zimorowicza 22), udziela nowo wstępującym kolegom na wydział prawniczy wszelkich informacyj wchodzących w zakres nauki prawa. Wpisujący się do Towarzystwa na rok następny (1905/6) mogą już obecnie korzystać bezpłatnie z wszystkich uprawnień członków Towarzystwa.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Jutro w piątek, „Maskarada", komedja w 4 aktach Ludwika Fuldy, tłómaczył Józef Nowicki.

Krótkie popularne pouczenie o cholerze, ze szczególniejszem uwzględnieniem stosunków wiejskich, ułożył dr. Józef Friedberg, lekarz powiatowy. Wyszło w Brodach nakładem i drukiem Feliksa Westa.

Teatr.

(*„Maskarada", komedja w 4 aktach Ludwika Fuldy*).

Gdyby wartość danego pisarza mierzyło się jedynie jego produktywnością, to autora premiery wczorajszej zaliczyćby należało do najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego teatru niemieckiego, gdyż, pisząc dla sceny od lat już coś dwudziestu, wzbogaca co rok nowym utworem inwentarz niemieckiej Muzy dramatycznej. Na szczęście jednak, w literaturze rozstrzyga o wartości nie ilość, ale zawsze tylko jakość — i w tem też właśnie powód, dlaczego Fulda jest i pozostanie już zapewne do ostatka zwyczajnym sobie fabrykantem towaru scenicznego, o tyle jedynie lepszym od innych, że posiadającym pewne pretensje literackie i skwapliwie się zawsze czemś produkującym wobec P. T. publiczności. Rzecz naprawdę dobrą napisał on dotąd jedną tylko: „Talizman", baśń dramatyczną o podkładzie satyryczno-politycznym; rzecz tę poznała publiczność lwowska lat temu kilka przy sposobności występów gościnnych trupy krakowskiej p. Pawlikowskiego na scenie Skarbkowskiej. Inne jego utwory, bez względu na to, czy pisane prozą czy wierszem, są bardzo prymitywnej wartości, a ogółem biorąc, bardzo słabe, nawet wręcz liche. Ratuje je zazwyczaj jedynie zręczna robota sceniczna i polowanie na tanie a popularne efekty, bo zresztą są one nawskróś szablonowe, a przytem, mimo pozornej głębokości myślowej i psychologicznej, ogromnie płytkie i powierzchowne.

Przekonać się można było o tem wczoraj, słuchając „Maskarady".

Sam temat, na którym autor osnuł swój utwór, oklepany już i zużyty do niemożliwości w całym szeregu komedyj, fars, a nawet operetek. Chodzi mianowicie o to, że młody karjerowicz porzuca bez żadnych skrupułów ubogą dziewczynę, którą uwiódł, aby ubiegać się o rękę nieznanej zupełnie, ale bogatej baronównej, nie wiedząc nic o tem, że ta baronówna jest właśnie jego kochanką. Finał tej wzruszającej, a na całym szeregu niespodzianek i powikłań osnutej historji łatwy do odgadnięcia. Wzgardzona kochanka-baronówna, przekonawszy się o nicości moralnej dotychczasowego swego kochanka, wypędza go, aby żyć odtąd przy boku ojca, który po długich latach niebytności w kraju, powraca w celu naprawienia błędu młodości i uznania swej córki nieprawej za prawowitą.

Ostatecznie jednak, mniejsza o temat, gdyby choć autor przedstawił go w nowem oświetleniu. Ale i to nie. Równie jak sam

(42)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Ogólne wrażenie; lud gandawski; Toreken i Dom ludu; „beffroi i obraz miasta; dwadzieścia sześć wysp i sto mostów; katedra i kościoły; Gravenkasteel; dom przewodników; plac broni; pamiątkowe domy; ratusz; Roland; Marché de Venaredi*).

Gandawa, to także stara znajomość z czasów pierwszego mego pobytu w Belgji. Jeżeli chodzi o ogólne wrażenie, to powiedziałbym, że zajmuje ona miejsce w pośrodku pomiędzy Brukselą a Brugją; nie jest ani tak ożywioną jak pierwsza, ani tak beznadziejnie smutną jak druga. Podobną jest do Brugji w tem, że z klęsk i powodzi czasów potrafiła ocalić — i zachować charakter starego grodu, z Brukselą ma zaś to wspólne, że umiała się przystosować do zmienionych stosunków i z przeobrażeń dziejowych wyjść obronną ręką jako żywe miasto. Nie masz tu ciszy i martwoty jak w Brugji, ale też nie ma i tego ruchu, jaki się widzi w Brukseli, gdzie obok tysięcy pracujących, jest jak w każdem wielkiem mieście jaki dziesiątek tysięcy ludzi, którzy mogą zapełniać ogrody i spacery, ożywiać werandy kawiarń i restauracyj, wypełniać koncerty i widowiska, słowem tworzyć w mieście ruch i życie. W Gandawie przeciwnie: tu każdy spieszy do swego zajęcia, o pewnych godzinach miasto wydaje się puste, wszystko pracuje gorączkowo. Na 200.000 ludności z przedmieściami jest tu przeszło 10.000 robotników, zajętych w ogromnych warsztatach i fabrykach, do których w pierwszym rzędzie należą przędzalnie, następnie rafinerje, destylarnie, mydlarnie, giserie, odlewarnie etc. Robotnicy zaznaczają silnie swoją obecność w mieście i stanowią — jak ich przodkowie — najburzliwszy żywioł w kraju; w chwili publicznych manifestacji delegaci robotników gandawskich stanowią lewe skrzydło robotników kopalnianych. Kto chce zobaczyć znamienną ilustrację zmiany czasów, prądów i poglądów, pojęć i dążeń, niech pójdzie w Gandawie na t. z. „targ piątkowy" i zobaczy dwie, naprzeciw siebie stojące fortece pracy: Toreken, dom korporacji garbarzy z XV wieku, w którym ongi miał swą siedzibę naczelny urząd cechowy — i kolosalny „Dom ludu" siedzibę potężnego związku robotniczego *Vooruit* (Naprzód), dziecko drugiej połowy XIX w. Dość spojrzeć na oba te domy i uprzytomnić sobie ich znaczenie, ażeby długi, długi czas wypełnić poważnem rozmyślaniem.

My tymczasem skorzystamy z pięknego dnia i nie bez trudu wdrapiemy się na *beffroi*, skąd wybornie przypatrzyć się można miastu. Przedewszystkiem znaczenie „beffroi"; jest to poprostu miejska wieża strażnicza, połączona z dzwonnicą i z reguły stojąca samotnie, jak wenecka ongi kampanila. *„Beffroi — Belfroot"* nazywały miasta niderlandzkie swą strażnicę, znak autonomji miejskiej, symbol mieszczańskich praw i wolności; do najpierwszych przywilejów książąt należało pozwolenie na ustawienie takiej wieży, która też była dumą miasta. Jest to w dolnej części romańska, w wyższych kondygnacjach gotycka budowa, ukończona w XIV w.; szczyt jej zdobiła niegdyś olbrzymia korona złocona z drzewa, która służyła za gniazdo krukom, które poniekąd były miejskiem ptactwem; z czasem ją usunięto. Widnieje natomiast do dziś olbrzymi smok z miedzi, bogato złocony, pełniący służbę chorągiewki, którego skrzydła hardo w słońcu połyskują. Gdy silniejszy wiatr rozrusza skrzydlatego smoka, przedstawia on z oddali widok prawdziwie fantastyczny. Nazywają go „Dragon" i podobno od niego poszedł frazes: *„un dragon de vertu"*, oznaczają osobę, z którą trzeba się obchodzić delikatnie, gdyż umie z drobnej rączki niezły robić użytek. Ze szczytu wieży odsłania się piękny widok na otaczające miasto łąki i pola. Szereg drzew towarzyszy drogom bitym, kanałom i spławnym rzekom, które poczwórnym szlakiem spływają się w Gandawie: Lys, Lieve i Moere, wszystkie zaś trzy giną w potężnej Skaldzie. Rozlewają się one licznymi, dużymi kanałami po mieście, które na podobieństwo Wenecji składa się z 26 wysp i wysepek, połączonych okrągłą seciną mostów z kamienia, drzewa i żelaza. Miasto składa się z dwóch wyodrębnionych części: górnej, położonej u stóp dawnej cytadeli, pełnej parków i kwiecia i — dolnej, którą przepływa Lieve wąską strugą. Od północnego wschodu płynie Skalda, która już przed miastem wchłonęła w siebie rzeki Lys i Moere. Również i dolne przedmieścia przecięte są kanałami; mieszczą się tam wielkie baseny portowe i obszerne place, ogród botaniczny i zoologiczny, szpital, słynne więzienie, urządzone według najnowszego systemu, szpitale i kasarnie, niemniej dok i warsztaty okrętowe. Miasto przedstawia się ładnie, ma bardzo piękne place i ulice, otoczone domami o ząbkowanych szczytach dachów, z pięknemi fasadami, które swe stopy kąpią w kanałach, a dachami mizdrzą się w wodzie, jakby pragnąc zachować tajemnicę wiecznej młodości. W dali, na stronie wschodniej, widać kolebkę Gandawy, malownicze ruiny opactwa św. Bavona, założonego już w VII wieku, z doskonale do dziś utrzymaną kryptą. Nazwisko tego świętego, obywatela, pochodzącego z Leodjum, który prócz wielu miłosiernych fundacyj, przyczynił się nie mało do budowy i ozdobienia domów bożych, nosi tamże obecna katedra, dość surowa budowa z XIII w., ale wspaniała w swem wnętrzu i bogata w dzieła sztuki.

Tam znowu widnieją wieżyce najstarszego kościoła Gandawy św. Mikołaja, ówdzie zaś kopuła i wieże św. Michała, dzieło pięknego gotyku XV wieku. Interesująco wydaje się z wieży plac św. Faraildy z imponującą ruiną dawnego zamku hr. Flandrji, która daje doskonałe wyobrażenie o ówczesnej sztuce fortyfikacyjnej. *Gravenkasteel*, ze swemi potężnemi wieżycami, murem obronnym, strzelnicami, galerjami etc., jest jedną z najdawniejszych budowli w Belgji. Powstał on za Baldwina „Żelazne ramię", a został wykończony i silnie ufortyfikowany w XII w. U wchodu do zamku mieści się kamień ze starym napisem, który opowiada, że w r. 1180 Filip, hr. Flandrji, syn hr. Dytrycha (Thierry) i żony jego Sybilli, ukończył budowę gmachu. Obecnie przystąpiono do zupełnego odnowienia tego kastelu, który niestety w latach upadku, używany jako dom składowy i magazyn, wiele ucierpiał, wiernie według przechowanych planów. Tuż obok nad brzegiem Lys widnieją w pysznem oświetleniu bogato zdobne domy na *quai aux Herbes*, przynoszące zaszczyt architektom XV i XVI wieku. Perłą zaś zarówno architektury jak i sztuki zdobniczej jest dom cechu żeglarzy i przewoźników (des Navieurs) z wyrzeźbionym nad bramą okrętem. Ten dom i dom urzędowych mierników zboża, zbudowany z czerwonej cegły, wyraźnie mówią o pełnej sławy i zamożności epoce tutejszego mieszczaństwa. Rozciągający się nieco dalej ku południowemu wschodowi *plac broni* jest cyrkułem arystokratycznym: tu stanął uniwersytet, piękny teatr, wspaniały pałac sprawiedliwości, który wyrasta jak weneckie gmachy wprost z wody kanału; tu wreszcie mają swą siedzibę przeróżne kluby towarzyskie, nowość przesadzona z gruntu angielskiego. Wszystko to nowe budynki z XIX wieku.

Niedaleko stąd, w sąsiedztwie *rue des Champs*, widać potężną bramę zdobną kolumnami, a poza nią okazały dom: tu w czasie studniowych rządów Napoleona, szukał Ludwik XVIII schronienia. O kilka kroków dalej, zmieniony dziś na magazyn, wznosi się dawny hotel Schamp, pamiętny podpisaniem w r. 1814 układu pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi, z uznaniem niezawisłości tychże. Ponury budynek w ciasnej ulicy, wyglądający jak gdyby w nim mieszkał zawsze jeszcze stary duch rewolucyjny

Gandawy, to ratusz miejski, którego północna fasada należy do rzędu dobrych wzorów gotyku.

Tak się ze szczytu wieży przedstawia w ogólnych zarysach miasto, ożywione jasnemi strugami wciskającej się między szare mury i domy, wody kanałów. Łączą one miasto przy ujściu Skaldy i obok Ostendy z morzem, którego odpływ i przypływ często w Skaldzie odczuwać się daje. Schodząc ze szczytu wieży, oglądamy strojone dzwony; jest ich 44, a wśród tej liczby słynny „Roland" z następującym napisem dokoła:

„Rolant, Rolant! als ich Klippe dan ist Brand",
Als ich luyde, dann ist orloghe in Vlaenderland".

(Roland, Roland! kiedy kołaczę, wówczas jest pożar
Gdy dzwonię, wówczas jest wojna we Flandrji).

Dzwonił też nieraz, a głos jego wycískał łzy z oczu, a krew z mężnych serc piersi. Świadków tej burzliwej przeszłości niemało tutaj.

Opuściwszy wieżę i przypatrzywszy się przytulonemu do niej budynkowi, w którym mieściło się ongi więzienie miejskie, dziś zaś różne historyczno-naukowe towarzystwa mają swą siedzibę, przechodzimy na klasyczną ziemię Gandawy — t. j. na plac piątkowej *Marché de Vendredi*, otoczony wspaniałymi starymi domami. Plac ów był tem samem dla Gandawczyków, czem św. Marek dla Wenecjan, a raczej, czem plac *Signori* dla Florencji. Tu rozgrywały się najważniejsze zdarzenia, tu szalały tłumy w czasie zaburzeń, tu rozpoczął się w drugiej połowie XVI wieku ów fanatyczny ruch protestancki, który dał Filipowi II. hiszpańskiemu pożądaną sposobność zgnębienia Niderlandów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

temat, traci starzyzną także i jego opracowanie. Ani jednego nowego motywu, ani jednej nowej postaci; wszystko znane od dawna, wszystko na znaną już modłę zrobione. Niby w kalejdoskopie, przewijają się przed oczyma słuchacza sami starzy, a dobrzy znajomi. Baron — to odmłodzony braciszek hr. Trasta z „Honoru" Sudermanna; jego córka — to jedna z tych „süsse Mädel", których tyle nam już pokazał w swoich utworach Schnitzler, tylko że mniej od nich zajmująca; tajny radca Schellhorn, ojciec niedoszłego męża baronównej, — to coś bardzo, ale to bardzo pokrewnego z Tartüffem Molier'a; no, a jego synalek mógłby się również wykazać bogatą galerją antenatów z dawnej i nowszej literatury, gdzie znaleźlibyśmy także pierwowzór jego matki, biednej, dręczonej i oszukiwanej przez męża kobiety, która na oko tylko żyje z tym mężem swoim w zgodzie najprzykładniej, bo zresztą ma dla niego w sercu tylko pogardę i nienawiść.

W takiem otoczeniu rozgrywa się komedja Fuldy, ale, choć dzieje się w niej dosyć, życia tam nie ma, jest tylko — teatr. Wszystko sztuczne, wszystko na efekt tylko obliczone, wszystko wedle tradycyjnej recepty teatralnej zrobione. Wprowadzone przez autora na scenę figury są w ręku jego jedynie środkami pomocniczymi do układania efektownych sytuacyj, marjonetkami, którymi porusza tak, jak mu w danej chwili potrzeba. O to, czy powinny one być takie, a nie inne, autor się zupełnie nie troszczy. Dzięki temu postaci jego nie budzą w nas żywszego zajęcia; czujemy w nich lalki i jak na lalki patrzymy.

Ale robota sceniczna jest dobra i zręczna, co jednak nie przeszkadza, że sztuka w wielu miejscach, z powodu zbytniego rezonerstwa, nuży. Jest ona przytem o jeden akt za długa, gdyż to, co się dzieje w akcie ostatnim, jest tylko powtórzeniem tego, co przyniósł akt poprzedni. Autor też mógł sobie z czystem sumieniem ten akt ostatni darować, bo sztuka nietylko nic z niego na tem nie straciła, lecz przeciwnie, zyskałaby tylko.

Pod względem wykonania aktorskiego „Maskarada" wypadła bardzo dobrze. Pani Bednarzewska w roli baronównej robiła wszystko, co możliwe, aby uczynić tę postać żywą i prawdziwą, co się jej też w zupełności udało. P. Chmieliński w roli jej ojca miał również trudne zadanie do pokonania, bo postać to nawskroś rezonerska, pozbawiona życia i bardzo szablonowa. Grał jednak mimo to bardzo dobrze, tylko w akcie pierwszym był zanadto patetycznym. Świetną natomiast i bardzo efektowną rolę miał p. Węgrzyn, jako tajny radca Schellhorn, dał też w niej typ w całem tego słowa znaczeniu wyborny, który budził wśród publiczności wielką wesołość. Może nieraz zanadto szarżował, ale dobrze czy nie wyszło to na korzyść samej sztuki, gdyż wniosło w jej monotonność i czułostkową melodramatyczność trochę życia i humoru. Młodego Schellhorna grał p. Fritsche, którego widzieliśmy wczoraj po raz drugi na scenie, i dowiódł, że teatr nasz pozyskał w nim istotnie wartościowy nabytek. Gra jego była nadzwyczaj naturalna, bez cienia szablonu i bardzo umiarkowana. U młodego aktora zalety to bardzo rzadkie i cenne. Zdałoby się tylko, aby p. F. więcej zważał na wyraźną wymowę. Pani Stachowiczowa w epizodycznej swej roli grała z takim wdziękiem i temperamentem, że doprawdy żałować wypada, iż tak rzadko widujemy ją na scenie. To pewna bowiem, że w zakresie ról konwersacyjnych nie ma ona drugiej równej sobie na scenie naszej, a przytem ma jeszcze tę wielką zaletę, że najdrobniejszą nawet rólkę potrafi ona zawsze ożywić i uczynić rzeczą najpiękną, czego najlepszy dowód dała choćby wczoraj. Inne role grane były dobrze.

H. Cepnik

Wspomnienie pośmiertne St. hr. Dzieduszyckiego.

Starzy ludzie żyją już tylko wspomnieniami. — Do wielu wspomnień śmierć Stanisława dodała nowe — które łączą się z wspomnieniem po ojcu Edmundzie, stryju Aleksandrze i dziadzie Stanisławie. Wszystkie zapełniają wiek dziewiętnasty, a że to byli ludzie prawi, światli i kochający Ojczyznę — wspomnienia o nich są częścią historją tego wieku i to dosyć ważną!

Rodzina Dzieduszyckich liczna, miała tę cechę, że wszyscy solidarnie się trzymali. Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego!

Najsilniejszym łącznikiem w tej spójności był Aleksander. Łączność ta stanowiła ich siłę, a głos ich w sprawach krajowych wielkie miał zawsze znaczenie. Nie ubiegali się oni o godności w kraju, a pomimo to znać było ich pracę i wpływy! A takim wytrwałym pracownikiem był śp. Włodzimierz Dzieduszycki.

W tym duchu pracował też śp. Stanisław, a że miał dar do zjednywania sobie przychylności — przeważnie był kochanym, a nawet za młodu dawano mu przydomek zjadacza serc (Herzenfresser). Wrodzona bystrość umysłu ułatwiała mu obznajomienie się z kwestjami społecznemi, a że miał przytem dar wymowy, głos jego nadawał często kierunek w rozprawach nad kwestjami życiowemi.

Z zawodu rolnik, należał do Towarzystwa rolniczego i brał stały udział w zgromadzeniach i wiele z jego pomysłów Towarzystwo w życie wprowadzało. Był także posłem na Sejm krajowy, należał do stronnictwa konserwatywnego, a postępowego, a w kwestjach spornych pracował zawsze nad tem, by utrzymać zgodę i jedność. Gospodarem był postępowym, ale nie umiał pogodzić postępu z siłami finansowemi. Jako gospodarz był głównie hodowcą; stado, które wychował jest dziś może jedynem krwi polskich na tle orjentalnem — a wielka szkoda, że chów bydła Mürzthalerów, który doprowadził do jednolitości po... zatraconym został.

Czysty szlachetny charakter jego odbijał się w każdym czynie, a przyjaźń zawartą dochowywał do śmierci wiernie i z poświęceniem!

Wiem, że nie jestem sam w żalu i smutku po jego przedwczesnym zgonie i wiem, że wielu ze mną powie: „Niech mu ta ziemia ojczysta, którą ukochał lekką będzie!

St. Ch.

Izba sądowa.

Kraków 13 września.

Brylantowa kolia hr. Olgi Borkowskiej.

(*Teleg. „Dziennika Polskiego"*).

Wczoraj zakończył się proces przeciw Holikowi, oskarżonemu o kupno kolji brylantowej hr. Borkowskiej, chociaż wiedział, że kolja ta jest skradzioną. Trybunał ogłosił wyrok, uznający Holika winnym przekroczenia § 473, t. j. nabywania podejrzanych przedmiotów i zasądził go na grzywnę 600 koron, ewentualnie 60 dni aresztu w razie niemożności zapłacenia grzywny. Kolję państwu i poszkodowaną hr. Olgę Borkowską odesłał trybunał z pretensjami ich na drogę prawa cywilnego.

Cholera.

Akcja ochronna we Lwowie.

Onegdaj odbyło się w ratuszu pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Michalskiego posiedzenie delegatów i członków sekcji zdrowotnej, na którem dokonano podziału delegatów i ochotników z sekcji IV. i III. na komisje dzielnicowe. Ponieważ do tych komisyj zgłosiło się 30 radnych, miasto podzielone zostanie na 30 rejonów. Każdy rejon poruczony zostanie jednemu z przeznaczonych do danej dzielnicy radnych, który z trzema obywatelami z poza Rady, lekarzem i inżynierem miejskim rewidować będzie domy pod względem czystości i urządzeń, niedopuszczających do rychłego zanieczyszczenia po dokonanej rewizji. W myśl reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych i namiestnictwa, magistrat lwowski zawiadomił tutejszych lekarzy o obowiązku donoszenia o każdym przypadku cholery lub o cholerę podejrzanym, a więc i o każdym ostrym nieżycie żołądkowo-jelitowym. Doniesienie o takich wypadkach pod zagrożeniem kary winno nastąpić bezzwłocznie po ich zauważeniu. Obowiązek donoszenia do magistratu o podejrzanych wypadkach ciąży zarówno na lekarzach ordynujących, jak i na głowach rodzin, właścicielach względnie zarządcach domów, fabryk, instytucyj i zakładów i t. d.

Fizykat zamówił już wszelkie przyrządy, potrzebne dla wyposażenia stacji bakterjologicznej. Kompletne urządzenie kosztować będzie około 2000 koron, a obliczone jest już do badań nietylko w dziedzinie bakteryj cholerycznych, lecz innych chorobotwórczych. Tymi dniami załatwiona też będzie kwestja lokalu dla tego laboratorjum. Na wypadek cholery laboratorjum bakterjologiczne odda dla bezpieczeństwa miasta poważne usługi, albowiem dotąd medycyna nie jest w stanie oznaczyć, jak długo powinien trwać nadzór nad rekonwalescentami; wiadomem zaś jest, że rekonwalescenci choleryczni częstokroć długo jeszcze noszą w sobie prątki choleryczne, które nie szkodząc już rekonwalescentowi, groźne są dla jego otoczenia. Póki więc trzykrotne z rzędu badanie bakterjologiczne nie wykaże co do zarazków cholerycznych wyników ujemnych, póty izolacja chorego trwać musi bezustannie. Miasto zaś, posiadając własną stację bakterjologiczną, będzie mogło w interesie chorych i zdrowych przeprowadzać szybko badania bakterjologiczne, od których wyniku zależeć musi koniec kwarantanny w każdym poszczególnym wypadku.

(*Telegramy „Dziennika Polsk."*)

Berlin. *Staatsanzeiger* pisze, że od dnia 12—13 bm. w Prusiech południowych było 15 nowych wypadków cholery, a 4 śmierci. Dotąd ogółem zachorowało na cholerę osób 179, a zmarło 65.

Berlin. Onegdaj i wczoraj przywieziono do szpitala tutejszego 3 osoby, które zachorowały wśród podejrzanych objawów. Jak się zdaje jednak, nie są to wypadki cholery i chorzy będą mogli za kilka dni opuścić szpital.

Hamburg. Urzędowo doniesiono, że nie wydarzyły się dalsze wypadki zawleczenia cholery.

Z caratu.

Zamykanie szkół cerkiewnych.

Z powodu ukazu tolerancyjnego i przejścia skutkiem tego mnóstwa unitów na katolicyzm, opustoszały na Litwie i Rusi szkoły cerkiewne. 149 takich szkół musiano zamknąć z powodu braku uczniów i funduszów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Bonaparte gen. gubernatorem Kaukazu.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Berl. Ztg.* donoszą z Petersburga, iż car zamianował ks. Ludwika Napoleona gen.-gubernatorem Kaukazu. Książę wyjeżdża w tych dniach do Baku.

Dalsze reformy?

Berlin. Tel. wł.) Do *Berl. Local Anzeigera* donoszą z Petersburga, iż wczoraj odbyło się posiedzenie Rady państwa pod przewodnictwem cara, na którem przyjęto projekty ustaw, dotyczące samorządu uniwersytetów, wolności prasy i zgromadzeń. Projekty te mają być ogłoszone jeszcze przez zwołaniem dumy.

Kandydaci do dumy.

Petersburg. (Tel. wł.) Prawie wszyscy przywódcy stronnictwa reformy zgłosili swe kandydatury do dumy. Maksym Gorkij w okręgu niżnonowogrodzkim: Lew hr. Tołstoj i hr. Dołgorukow w okręgu moskiewskim. kniaź Trubeckoj w Kijowie, były minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski w okręgu petersburskim. Podobno także Witte ma zgłosić swą kandydaturę.

Sprzysiężenie w Kijowie.

Berlin. (Tel. wł.). Z Odessy nadeszła wiadomość o odkryciu przez władze rosyjskie niebezpiecznego rewolucyjnego sprzysiężenia w Kijowie, które objęło szerokie masy społeczeństwa. Podobno sprzysiężeni mieli wymordować wszystkich oficerów w Odessie i w Kijowie.

Rozruchy na Kaukazie.

Baku. Od niedzieli panuje tu spokój, sklepy jednak są jeszcze zamknięte.

Tyflis. (Pet. ag. tel.). Burmistrz i wielu radnych złożyło swe mandaty na znak protestu przeciw krwawym zajściom przed ratuszem podczas tłumienia rozruchów przez wojsko. Włościanie z wielu obwodów zwrócili się do generała Szirimkina z prośbą, aby wystąpił przeciw zbuntowanym Tatarom, którzy podpalają i plądrują wsi, a szczególnie przeciwko tatarskim policjantom, których zachowanie czyni niemożliwą wszelką zgodę. Pożogi w Bibidjbat i Bałachanek już ustały, w Baku trwają dalej.

Londyn. (Tel. wł.). Petersburski korespondent *Timesu* donosi, iż położenie na Kaukazie uległo znacznej zmianie na gorsze. Rewolucjoniści wydali proklamację, w której grożą spaleniem wszystkich fabryk, któreby podjęły robotę bez zezwolenia socjalistów.

Berlin. (Tel. wł). *Berl. Ztg.* donosi, iż przed ratuszem w Tyflisie przyszło do masakry, w której 60 osób padło trupem, a 70 odniosło rany.

Z Królestwa.

Namiestnik w Królestwie?

Z Warszawy donoszą, iż krążą tam pogłoski, że nowomianowany generał-gubernator warszawski, Skallon, ma wkrótce ustąpić, a miejsce jego zajmie generał Meyendorf, który atoli ma być mianowany nie generał-gubernatorem, lecz namiestnikiem Królestwa.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Odkrycie składu broni.

Warszawa. *Kurjer warsz.* donosi, że w obserwatorjum przy ul. Sosnowickiej odkryto wielki magazyn broni. Kilka osób aresztowano. Jak się zdaje, chodzi tu o całą organizację.

Nieudały strejk.

Warszawa. (Tel. wł) Strejk generalny, inscenizowany z powodu stracenia Kasprzaka, zupełnie się nie udał. Większość robotników zawahała się wstrzymać się od pracy. Wojska strzegą porządku.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rada państwa.

Wiedeń. (Tel. wł) Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów zapadła uchwała zwołania rady państwa na 26 b. m. celem uchwalenia budżetu, załatwienia przedłożenia w sprawie Rovereda, przeprowadzenia dyskusji nad przesileniem węgierskim a wreszcie dokonania wyborów członków wspólnej delegacji na wypadek, gdyby między rządem a koalicją przyszło do porozumienia.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu koalicji oświadczył br. Banffy, że niema nic wspólnego z broszurą Zeysiga.

Budapeszt. Kierujący komitet koalicji odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem Koszutha: o przebiegu narad wydano następujący komunikat: „Komitet obradował w sprawie subkomitetu, wybranego do sprawy reformy wyborczej. Komitet trwa przy swej uchwale z dnia 10 sierpnia b. r., że w razie, gdyby sprawę powszechnego głosowania w poważny sposób poruszono, każde stronnictwo zajmie odpowiednie do swych zasad stanowisko, nie naruszając ekonomicznych, socjalno-politycznych i narodowościowych dążności, dla których urzeczywistnienia otrzymało mandat od ludu. W sprawie postawienia rządu w stan oskarżenia, przyjęto wnioski Polonyiego i powierzono mu sprawozdanie w Izbie posłów.

Osiek. Na posiedzeniu wydziału komitetu Vörös uchwalono pomimo stanu „ex lex" ściągać podatki w drodze egzekucji. Uchwałę powzięto wbrew opozycji dyrektora skarbu Gloga, który wniósł przeciw niej odwołanie. Wnioskodawca ks. Kivat uzasadniając wniosek, wykazywał że, niepłacenie podatku w ostatnim miesiącu zmiejszyło dochody o pół miljona w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Zagrzeb. Urzędowy dziennik *Narodne Nowiny* pisze że obstrukcja przez niepłacenie podatku w Chorwacji jest bezpodstawną, gdyż w Chorwacji panują zupełnie odmienne stosunki, aniżeli na Węgrzech. Niepłacenie wpływa bardzo ujemnie na skarb, który wykazuje dochodów o 3,400.000 mniej, niż w roku ubiegłym.

Wiedeń. (Tel. wł.). Bar. Fejervary przybędzie do Wiednia w sobotę, by złożyć sprawozdanie z posiedzenia i przedłożyć wnioski, dotyczące rozwiązania sytuacji oraz powołania polityków.

Wiedeń. (Tel. wł.). *Zeit* donosi, iż przywódca stronnictwa ludowego Jan hr. Zichy zawiadomił bar. Fejervarego o tem, że przedstawiwszy arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi niebezpieczeństwo, leżące w rządowym projekcie reformy wyborczej, zwrócił się doń z prośbą, aby arcyksiążę, korzystając ze sposobności, t. j. z spotkania z monarchą na manewrach, zechciał wpłynąć na cesarza, by odmówił aprobaty planom bar. Fejervaryego. Następca tronu miał w istocie przychylić się do prośby hr. Zichyego i prosić cesarza aby przed decydującą chwilą poddać ponowemu rozpatrzeniu plany reformy, przedstawione przez bar. Fejervaryego. Na cesarza miał krok następcy tronu wywołać wielkie wrażenie.

Budapeszt. (Tel. wł.). *Pester Hirlap* cytuje zapatrywanie się Franciszka Koszutha na obecną sysuację. Polityk ten miał powiedzieć: „O ile mi wiadomo, cesarz jeszcze nie przyjął do wiadomości dymisji gabinetu Fejervary'ego.

Sprawa Zigany'ego.

Budapeszt. (Tel. wł.) Śledztwo w sprawie broszury: „Przesilenie węgierskie a Hohenzollerni" przybiera coraz większe rozmiary. Przesłuchanie autora broszury, współpracownika *Pesti Hirlapu*, Władysława Lakatosa trwało do godz. 3 rano, a br. Banffy coraz bardziej staje się skompromitowanym. Autor broszury miał zeznać, że br. Banffy pokrył koszta druku tej broszury, jemu zaś wręczył raz 500 koron, a drugi raz 1000 marek tytułem honorarjum. Wczoraj przed południem radca policji Bereny, przesłuchał odpowiedzialnego redaktora *Budapester Tagblattu*. Zigany'ego wydano wczoraj prokuratorji państwa. Br. Banffy również ma otrzymać wezwanie do policji celem przesłuchania. Organa koalicyjne występują ostro przeciw br. Banffy'emu za to skompromitowanie koalicji.

Rozdział Kościoła od państwa a papież.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza następującą urzędową notę: „Pojawiły się twierdzenia, że papież jest obecnie skłonnym przyjąć francuską ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, jednakże pod warunkiem, iż nie dozna ona w senacie obostrzeń. Wobec tego upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że Stolica św. ostatecznego rozstrzygnięcia dotąd nie powzięła.

Norwegja zbroi się.

Sztokholm. *Dageblatt* donosi z dobrego źródła, że Norwegja zmobilizowała w ostatnich dniach rezerwistów z 15 lat i obsadziła granicę.

Szwecja a Norwegja.

Karlstadt. Wczoraj popołudniu odbyła się wspólna konferencja delegatów szwedzkich i norweskich, która trwała dwie godziny. O przebiegu jej nic dotychczas nie wiadomo.

Zawieszenie broni.

Mukden. Generał Oranowski i generał Fukuszima zjechali się na stacji kolejowej Szakheda, 10 mil na północ od Szantuku. Ustalenie warunków zawieszenia broni potrwa kilka dni.

Choroba bar. Komury.

Nowy Jork. Stwierdzono, że Komura zapadł na tyfus brzuszny.

Nowy Jork. Zdrowie bar. Komury znowu się znacznie pogorszyło, tak, że lekarze radzą mu, aby odroczył swój powrót do Japonji.

Eksplozja na statku admiralskim.

Londyn. (Tel. wł.). *Times* otrzymał z Tokio wiadomość, jakoby w Tokio panowało przekonanie, iż eksplozja na zatopionym pancerniku „Mikasa" stała w pewnym związku z niezadowoleniem ludności z powodu warunków pokojowych.

Witte przyjacielem żydów.

Londyn. (Tel. wł.). Z Brooklynu telegrafują: Witte przyjął dziś przed odjazdem raz jeszcze bankierów Straussa i Seligmanna, którzy zapewnili się co do jego wpływów na korzyść rosyjskich żydów.

Trzęsienie ziemi.

Groggnitz. (Tel. wł.). Wczoraj w południe o godz. 12 m. 45 odczuć się tu dało trwające dwie sekundy trzęsienie ziemi o kierunku południowo zachodnim.

Budapeszt. Radca policji Berezy wyjechał do Berlina, aby prowadzić tam dalej śledztwo w sprawie znanej broszury Zeytiga.

Berlin. *Nord. Allg. Ztg.* omawiając sprawę znanej broszury Martina pod tytułem: „Przyszłość Rosji i Japonji" powiada, że śledztwo przeciw Martinowi wytoczono nie z powodu jego zapatrywań, lecz celem stwierdzenia, czy Martin posyłając prospekt swojej broszury, nie nadużył urzędowego swego stanowiska jakie zajmuje. Cała ta sprawa jest zupełnie pozbawiona wszelkiego politycznego znaczenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* donosi: Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrekcji lasów i dóbr państwowych oficjała Seweryna Chmurowicza, rewidentem rachunkowym.

Jatki miejskie w Krakowie. Kraków. (Tel. pryw.) Komisja drożyźniania rady miejskiej uchwaliła otworzyć najpóźniej do 1 października br. dwie jatki miejskie, mianowicie na placu św. Ducha i na placu Wolnicy. Upoważniono dyrektora rzeźni do przyjęcia personalu, potrzebnego do tych jatek.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 303·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 273·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 270·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 105·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·0, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 474·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 91·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 171·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 145·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 13 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214·75, Staatsbahny 144·60, Diskont Comandit 195·40, Berlińskie Towarz. handl. 173·25, Laura 270·25, Bochum 255·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30, Kolej warsz.-wied. 140·25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 140·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·90, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 448·—, Lombardy 20·90, Kolej Henry 127·10 Niemiecki bank narodowy 133·10, Kanada Profered 167·90, Akcje żeglugi hamburckiej 169·40, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 271·—.

— **Berlin** 13 września. Austrjackie banknoty 85·15, spirytus —·—.

— **Paryż** 13 września. 4 procentowa renta 100·37, mąka 29·70.

— **Frankfurt** 13 września. Austrjackie kredyty 214·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 195·60, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 września 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Miączyński z Satjowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. E. Lisowski z Przemyśla. E. Sagebil z Walzhut. Z. Piotrowski z Królestwa Pol. A. Tyszko z Krakowa. M. Kriss z Tarnowa. A. Werner z Uhnowa. B. Strobel z Ołomuńca. A. Wallacher z Ołomuńca. O. Sala z Wysocka. W. Krzyżanowski z Lisek. J. Krauss z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Z Przyszlaków

Stanisława Serafin

żona kupca

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 13 września 1905 r. opatrzona św. Sakramentami, w 22 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 15 września b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Sienkiewicza l. 5 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż z synkiem i rodzice zmarłej krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 13 września 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Z Michalskich

Aniela Boczkaniec

żona maszynisty c. k. kolei państwowej

zmarła dnia 13 września 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, w 39 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 15 września b. r. o godzinie 5 po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja Karkowska

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13 września br., w 60 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 15 września 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Błonie Kleparowskie l. 242 na cmentarz miejscowy.

Lwów, dnia 13 września 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Antoni Górski

sierżant korpusu c. k. weteranów wojskowych urodzony w roku 1866

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 12 września 1905.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 14 września 1905 r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Sykstuskiej l. 30 na cmentarz Łyczakowski, na którą wzywa Komenda lwowskiego korpusu c. k. Weteranów wojskowych.

Lwów, dnia 7 września 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

34)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Zaskoczona, stała w osłupieniu i milcząca. Życie jej płynęło dotąd bez własnej inicjatywy. Nie próbowała własnej woli. Miłość nawet owładnęła nią bez jej świadomości i napawała smutkiem z powodu gwałtowności, która zdawała jej się nadmierną i zakazaną.

Wpatrywał się w biedziutką i bezwolną istotę z wyrozumiałością bezbrzeżną, z jedynem pragnieniem osłaniania jej przed ciosami losu. Lecz że wciąż milczała, mówił z prośbą w głosie:

— Alicjo, ja cię kocham. Wieczór zapada; musisz wracać do domu. Powietrze jesienne chłodne. Czy dasz mi odjechać bez jednego słowa nadziei?

Nadeszła godzina podniosła, w której wszystko się skupia, zanim pogrąży się w cieniu i skona.

Jednak ostatnie blaski zachodu jeszcze oblewały tę twarz przeczystą i złote włosy. Stała milcząca i nieruchoma, jak posąg. Odgadywała walkę bezowocną z matką i małżeństwo niemożliwe z Armandem de Marthenay. Nie wiedziała, ile przewagi mamy nad losem naszym, jeżeli położymy na nim rękę, która nie zadrży. Miłość na oścież otwierała jej bramy życia, ona się tego wylękła.

Czem zawiniła Bogu, ażeby wybór nie mógł do niej należeć? Dlaczego nie wolno jej było pójść drogą, do której rwała się jej dusza?... Obezwładniona strachem, wybierać nie mogła.

Poco nie powiedział, jak cierpi? Była tak wzruszona, że przyrzekłaby odrazu. Gdyby raz jeszcze chciał ją ku sobie przyciągnąć, nie byłaby go odsunęła i z rozkoszą oparła głowę na tej mężnej piersi.

Lecz on pragnął dostać ją od niej samej. Czekał i w miarę, gdy się to przedłużało, z litością patrzył na biedne dziecko, którego miłość była tak zawisłą od wpływów postronnych. Ani wstydliwość, ani nieśmiałość, ani wrodzona wstrzemięźliwość nie usprawiedliwiały jej milczenia.

Chwila, którą przeżywali oboje, była zbyt uroczystą, ażeby nie przemówiła, gdyby czuła potrzebę.

Przeszkody, dzielące ich, zbudowane z próżności i samolubstwa, które można zwalczyć bez wielkiego trudu. Kochała, a jednak nie przemówiła.

Pojął, że różnemi były ich drogi. Uniesiony dumą, wyprostował swoją postać wyniosłą. Zapanował jednak nad uczuciem pogardy i powiedział ze współczuciem:

— Nie, Alicjo, nie przyrzekaj mi nic. Zwracam ci słowo dane mi przez Polę. Ty nie masz sił kochania.

— I puszczając jej zimną i bezwładną rękę, dodał głosem stanowczym:

— Żegnam panią, nie zobaczymy się już nigdy...

Patrzyła jak znikł jej za drzewami w zapadającym mroku wieczornym. Już go nie było, a oczy jej szukały go jeszcze. Las drżał pod wieczornym powiewem.

Jeden liść oderwał się od gałązki i spadając musnął włosy Alicji. Na tę przepowiednię zimy Alicja uczuła śmierć naokoło i we własnej duszy.

Jak dwa wesołe chochliki leśne, Izabela i Janek zjawili się pod dębami. Zastali Alicję bez ruchu w tem samem miejscu, gdzie zostawił ją Jerzy. Zobaczywszy ich, zerwała się i pobiegła ku domowi, ażeby ukryć nędzę swoją. Wpadła do swego pokoju, ukryła twarz w dłoniach i gorzko płakała. Lecz w całem cierpieniu, myśl o walce nie poddawała się okrutnemu przeznaczeniu, sądząc je nieuniknionem.

Izabela i Janek spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

— Nie rozumiem — rzekł.

— A ja rozumiem — odparła. — Jeszcze jedna, która ma lęk przed życiem! Dzisiaj my wszystkie takie. Chcemy mieć dochody, byle bez ryzyka. Jedną tylko, znam gotową z miłości pójść na koniec świata w sukience perkalikowej.

— Kogo?

— Polę Guibert.

Zanim imię to wymówiła, przed wyobraźnią jego stanęła szlachetna postać w żałobnej sukni. Izabela przeczuła myśl jego i zazdrosna, zbliżyła się ku niemu, mówiąc z pieszczotą:

— A moja nagroda? Zapomniałeś o niej?

Podała mu usta. Przypomniał sobie i przy szarzejącem niebie na zachodzie, pod osłoną drzew, spełnił obietnicę swoją...

. . . .

Jerzy nie obejrzał się za siebie aż na wzgórzu Maupas. Tu stanął i patrzył na Chenaie zanurzone w cieniach, gdy góry kąpały się jeszcze w światłości.

Długi obłok postrzępiony przepasywał je mglistą wstęgą, rzekłbyś boginka Alp owinięta w gazy i muśliny.

Czekał aż cień wstępujący na szczyty, rzuci na nie smutną opończę, gasząc rozkoszne barwy.

Kiedy cała przyroda oblekła się w smutek, zdawało mu się, że lżej oddecha. Biegł przez lasek bezlistny, dążąc ku domowi jak raniony zwierz do kniei.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta). Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·58	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa,
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·39	Jaworowa
—	5·37	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
3·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	7·09	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·54	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·16	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk. (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu. Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworow.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyn, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·18	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk. (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.